



Podziękowania Lisa Palmes

Wielce Szanowni Państwo,
drogie Koleżanki i Koledzy!

To dla mnie wielki zaszczyt i radość, że mam dziś możliwość podziękowania Państwu za Nagrodę im. Karla Dedeciusa. To wyróżnienie nie jest dla mnie bynajmniej oczywiste, przecież stoję – w swoim odczuciu – wciąż na początku kariery tłumaczki, która rozpoczęłam w 2009 r. przekładem reportażu Wojciecha Jagielskiego *Nocni wędrowcy*.

Albo nie – podwaliny pod nią zostały położone dobre dziesięć lat wcześniej, kiedy w Wiedniu, gdzie wówczas mieszkałam, i w Katowicach rozpoczęłam swoją osobistą niemiecko-polską historię. Moja dobra przyjaciółka i koleżanka wyczuliła moje zmysły na swoje polskie miasto rodzinne. W małym, zagraconym mieszkaniu jej *babci* czułam się obco, a jednocześnie dziwnie swojsko. *Babcia* – której bardzo zazdrościłam swojej przyjaciółce – podarowała mi podczas jednej z naszych wizyt różową, falbaniastą, nylonową koszulę nocną.

Przypuszczalnie była „Made in China“, dla mnie pozostała jednak na zawsze „polską koszulą nocną“. Zmaterializował się w niej obiekt mojej fascynacji, Katowice. Była metaforą wszystkiego obco-swojskiego tamtego świata, tak odległego od mojego ojczystego Greven w Westfalii. Podobał mi się widok i zapach ulic, szorstkość i nieperfekcyjność, ba, nawet stary dworzec katowicki. Tym bardziej zagadkowe było to wszystko, że nie rozumiałam ani słowa z życia wokół siebie.

Ale i później, kiedy już wniknęłam w materię języka polskiego, i obecnie, kiedy stała się ona dla mnie czymś naturalnym, nadal pociąga mnie w ten szczególny sposób.

Joanna Bator określiła język polski mianem „żywej *materii*“, którą, kiedy pisze, trzyma w dłoniach niczym „coś ciepłego“. I to jest dla mnie fascynujące, to bogactwo językowe, wręcz nieograniczone możliwości słowotwórcze, derywacje, rozbudowywanie słów w polszczyźnie. Dobrze pamiętam, jak kiedyś na seminarium w czasie studiów polonistyki otworzyły mi się oczy na zjawisko niewyczerpanej swobody, jaką tworzą wewnętrzne złożenia języka.

Impulsem był wers z *Sonetów krymskich* Adama Mickiewicza: „*Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu...*“ Najśmielszy szyk wyrazów w niemieckim tłumaczeniu byłby następujący: „*Ich glitt hinaus auf des trockenen Ozeans Fläche ...*“ Z racji gramatycznych ograniczeń niemieczyny nie da się w niej jednak oddać wiernie tego faktycznie naprawdę płynnego wolnego szyku polskiej frazy. I tutaj zaczyna się trudność, a jednocześnie nadzwyczajność pracy, jaką jest tworzenie przekładu. Jak oddać oryginał wraz ze wszystkim, co porusza zmysły, tak samo, ale inaczej? Jak zupełnie inne słowa łączą się w

całkiem inny sposób, a mimo to zbliżają się do oryginału? Jak zachować obcość i wytworzyć bliskość?

Kluczem do tego oraz cechą, moim zdaniem nieodzowną przekładu literackiego, jest empatia. Umiejętność wycucia tekstu.

Niektóre teksty nie sprawiają nam, tłumaczom, trudności, otwierają się już podczas czytania, w tle pobrzmiewa tłumaczenie. W innych przypadkach teksty są bardziej nieprzystępne, bronią się, potrzeba czasu i cierpliwości, aby się otworzyły.

Ale w każdym tekście tłumacz musi być w stanie dostrzec i wyczuć to, co znajduje się poza zasięgiem jego własnej percepcji. Obcość, jaką kryje tekst w innym języku, wywodzący się z innej kultury i mający inne konotacje, oraz obcość, jaką rodzi autorstwo innego człowieka. Zastaje materiał wyjściowy, z którym ma pracować. Coś określonego, co należy przerobić i jednocześnie zachować, utrzymując przy tym, a nawet podkreślając, charakter pierwotnego tekstu. Pewna doza obcości może się przy tym, nawiasem mówiąc, ostać.

Dopiero kiedy wyczuję obcość danego tekstu, staje się dla mnie zrozumiałe, jak chcę pracować nad danym materiałem – staje się zrozumiałe, ponieważ zawsze towarzyszy temu coś instynktownego, mały cud. Te zmagania, poszukiwania tego, czym to *jest*, a potem wyjątkowa chwila, w której pojawia się cud – to wszystko stanowi dla mnie esencję tłumaczenia literatury.

Niestety, nie znałam osobiście Karla Dedeciusa. I oczywiście moja dotychczasowa kariera jest nie do porównania z jego osiągnięciami. Mimo to postaram się pójść w jego ślady i spróbuję pośredniczyć. W sensie literatury rozumiem to jako pośredniczenie

obcości w zażyłości – i zażyłości w obcości. Tym, czego literatura dokonuje w tłumaczeniu, jest stwarzanie możliwości przyswajania. I często to całkiem drobne rzeczy stają się nośnikami, otwierając niespodziewanie nowe światy. Podobnie jak w moim przypadku w Katowicach ta różowa, falbaniasta koszula nocna.

Swojej drogi od pierwszej książki do tego miejsca nie pokonałam oczywiście sama. Bez praktyki w ówczesnym „Zespole Literackim”, bez rekomendacji Renate Schmidgall i uwzględnienia przez Joannę Czudec mojej pierwszej próby translatorskiej, bez wsparcia pracownic Instytutu Książki, wsparcia słowem i czynem ze strony Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt, bliskiej współpracy z berlińską księgarnią Buchbund, kontaktu z „moimi” autorkami i autorami, którzy otwierali przede mną swoje światy, oraz a bez inspirujących dyskusji z kolegami i koleżankami jak Esther Kinsky, Lothar Quinkenstein, Joanna Manc, Dorota Stroińska i wieloma innymi, nie stałabym tu dzisiaj.

Szczególne podziękowania za dzisiejsze wyróżnienie składam w tym miejscu oczywiście Niemieckiemu Instytutowi Kultury Polskiej i Fundacji im. Roberta Boscha oraz pozostałym organizatorom.

Serdecznie dziękuję Państwu i Wam.

Lisa Palmes, 8 czerwca 2017